

ŚPIEW



KOŚCIELNY

DWUTYGDNIK POŚWIĘCONY MUZYCE KOŚCIELNEJ.

→ Prenumerata na miejscu rocznie rb. 3, z przesyłką pocztową rb. 4. ←

Do Kolegów...



Styczniu 1902 roku w Warszawie zebrało się około 70 organistów, by radzić nad polepszeniem bytu materyalnego. Sprawę tę poruszyli w „Gazecie Polskiej” p. Kwiatkowski z Piotrkowa i niżej podpisany i oto z odległych zakątków kraju spieszyliśmy wśród zimy, by wspólnie radzić o doli i niedoli naszej. Niestety, usiłowania nasze i ludzi dobrej woli w tym celu, z powodu okoliczności niezależnych od nas, nie odniosły skutku pomyślnego, —więc po dawnemu biadamy. Żeby tylko po dawnemu: zewsząd dochodzą głosy skargi, że nieomal z każdym dniem gorzej i gorzej, i nie dziwnego. Organiści — to żebracy, ich los w zupełności zależy od dobrobytu ogółu, a cóż ten dać może skoro i jego bieda co raz więcej przyciska? Ale czyż nadal mamy narzekać, podczas gdy wszyscy, dziś szczególnie, swoje siły wyężdżają, aby polepszyć sobie byt materyalny. Czyż nie są dla nas przykładem choćby stróże, którzy, jak czytałem niedawno, w zreszeniu się szukać będą środka na zażegnanie biedy? Wiemy przecież, że nic z łatwością nie przychodzi, pukać i kołatać musimy, chcąc cośkolwiek wywalczyć. Nasz to moralny obowiązek jest starać się o dobrobyt, bo i Salomon prosił Boga o dostatek, by, jak sam mówi, *w nędzy nie jął się kraść i bluźnić Bogu*. Obowiązki nasze należycie i sumiennie mamy wypełniać. tego domaga się od nas Bóg, Kościół i społeczeństwo, a te z pewnością wypełnimy, kiedy troska o jutro przestanie nas dręczyć. Czem jest dobry organista w parafii, ile pożytecznego może zrobić, rozumie to każdy, stąd też sprawiedliwie należy nam się znośniejszy byt...

Lecz o to sami starać się musimy.

Urzędnik najniższego stopnia, służący, mają zapewnione pewne quantum miesięczne lub roczne, organista tylko rzadko gdzie. Cóż

więc czynić mamy? Tylko w zrzeszeniu się szukać możemy środka radykalnego, by zło raz wreszcie usunąć, a teraz czas ku temu najodpowiedniejszy.

Mojem zdaniem trzebaby urządźć podobny, jak w 1902 roku, zjazd i to najlepiej w Warszawie ze względu na ułatwioną komunikację, aby *in gremio* poczynić jakiegokolwiek kroki ku lepszemu. Szanowna Redakcyja „*Śpiewu Kościelnego*“ i ludzie dobrzy, jak niegdyś, i teraz pospieszą nam z pomocą i radą, bo im bardzo na sercu leży sprawa polepszenia bytu organistów; dawali nam już nieraz czynne tego dowody.

Więc w Imię Boże do pracy! Nie traćmy czasu i to wszyscy niby jeden dajmy dowód solidarności, nie tak, jak wówczas, co pospieszyli na wezwanie do wspólnej narady przeważnie małomiasteczkowi i wiejscy organiści, jakby to oni tylko pojmowali obowiązki ludzkości—koleżeńskie. Nie zamykajmy się w skorupie egoizmu, mając lepszą posadę lub wykształcenie, owszem, nasz obowiązek jest pociągać drugich ku dobru własnemu, a Bóg z pewnością nam pomoże w przedsięwzięciu i pracę i dążenia nasze uwieńczy pomyślnym skutkiem, a choćby i tym razem zawód nas spotkał, to usiłowania nasze i trudy nad polepszeniem bytu zrobią swoje, nie przezną bez śladu poważniejszego, wreszcie obmyją i usprawiedliwią nas przed następcami naszymi, żeśmy w tym celu, co tylko mogli, robili.

Sprawę naszą polecam sercu ludzi, którzyby pragnęli przyłożyć rękę swoją do polepszenia bytu organistów w naszym kraju, pragnąłbym również usłyszeć w tej kwestyi życzliwe a rozumne ich jako też i Kolegów głosy i radę.

Pisma proszę o przedrukowanie niniejszego ku wiadomości ogólnej.

R. Stańczak, organista katedralny w Włocławku.

PSALMY NIESZPORNE.

(Ciąg dalszy).

IV. Laudate pueri Dominum...

Quis sicut Dominus Deus noster, qui in altis habitat, et humilia respicit in coelo et in terra? Któż jako Pan Bóg nasz, który mieszka na wysokości, a na niżkie rzeczy patrzy na niebie i na ziemi.

Już w I części psalmista pański wskazał nieskończoną doskonałość Bożą jako ogólną przyczynę wychwalania Boga, w II pobudza do wdzięczności przez rozważanie Opatrzności Bożej. *Któż, pyta, jako Pan Bóg nasz?* Nie masz innego, ktoby się mógł równać z Bogiem, który mieszka na wysokości. Zaiste, na *wysokości* przebywa Pan, bo wielkość Jego tak przewyższa wszelki umysł

ludzki, że nawet pojąć Boga nie umiemy; za ledwie z Pawłem św. powtórzyć możemy: „o głębokości bogactw mądrości i wiadomości Bożej: jako są nieogarnione sądy Jego i niedościgłe drogi Jego“...¹⁾ Kto jest tak wielki, kto tak potężny, tak wspaniałomyślny, tak pełen dobroci jako Pan Bóg nasz? Sam w sobie nieskończenie doskonały, Najwyższy na niskie rzeczy patrzy—*humilia respicit*. Które są rzeczy niskie? Wszystko, co nie jest Bogiem—stworzenia, które nieskończenie niższe są od Stwórcy swego. Czy niebieskie duchy aniołowie, czy stworzeni na obraz i podobieństwo Boże ludzie—wszyscy potrzebują opieki Bożej. A ten Pan dobry na wszystko rozciąga swoją Opatrzność—*respicit in coelo et in terra*.

Komn więc wyższa, niż Bogu, należy się cześć? Kto jako Pan nasz większej miłości jest godzien?

Spojrzał na nizkość upadłego rodu ludzkiego, i owo Syn Boży Człowiekiem się staje. Spojrzał na nizkość służebnicy swojej, a owo niewiasta Matką Boga zostaje. Spogląda P. Bóg na podobne dzieci i owo przy łasce Jego wielkimi się stają w królestwie niebieskiem.

Suscitans a terra inopem et de stercore erigens pauperem. Podnoszący z ziemi nędznego: a z gnoju wywyższając ubogiego.

Dziwne są często drogi Opatrzności Bożej. Umie Bóg wywyższać ludzi od świata uciśnionych i niesprawiedliwie opuszczonych. Sprzedany był Józef przez braci niewinnie, uwięziony potem niesprawiedliwie, a nakoniec wyniesiony został na pierwszego po Faraonie rządcę Egiptu. Mojżesz w dzieciństwie na śmierć skazany wyrósł na wodza izraelskiego. Dawid z pasterza potężnym królem się staje... Nędzny był stan człowieka po upadku, jakoby w gnoju grzechowym leżał cały rodzaj ludzki: Syn Boży podźwignął go, Sam przyjąwszy postać nędznego niewolnika. Głównie też w życiu dusz ludzkich sprawuje P. Bóg to, co opiewa psalmista: *Suscitans a terra inopem*. Terra—to życie ziemskie, doczesne, zmysłowe; inops—to człowiek nędzny na duszy, pusty, wiele potrzebujący. I właśnie łaska Boża podnosi takich nędzarzów, ubogaca darami, odrywa od miłości znikomej, a zwraca do rzeczy niebieskich i trwałych. *Et de stercore erigens pauperem*—od życia cielesnego, łatwo się psującego, przenosi Bóg do życia niebiańskiego. Ale pokornym tylko Pan Bóg łaskę daje; ubogich duchem królestwo jest Boże, dlatego powiedziano: *humilia respicit... erigens pauperem*.

Ut collocet eum cum principibus, cum principibus populi sui. Aby go posadził z książętą, z książętą ludu swego.

Kto się poniża będzie podwyższon. Pokorny i ubogi duchem otrzyma w tem życiu wysoki stopień doskonałości, a w przyszłym umieści go Bóg z książętą narodu swego. Princeps—to osoba wyższa, która sama albo przodkowie jej odznaczyli się w walce lub zasłużyli dobrze dla swej ojczyzny.—Principes—oznaczać może aniołów, którzy wywyższeni są nad ludzi i bronią ich, według tego, co czytamy w prorocctwie Daniela: „książe królestwa perskiego przeciwil mi się jeden i dwadzieścia dni: a oto Michael jeden z książąt przedniejszych przyszedł na pomoc moją“...²⁾ Princeps może być każdy zwycięzca swoich namiętności i grzechu. Taki właśnie będzie umieszczony między książętami dworu niebieskiego, pośród aniołów i świętych uczestników królestwa wiecznego.

W zastosowaniu do Mesjasza wiersz ten przypomina owo wywyższenie Zbawiciela, który chciał być ubogim i poniżył się aż do śmierci na haniebnem drzewie krzyża. Uboga i pobożna była Jego Matka Marya, a błogosławioną Ją zwać będą wszystkie narody.

Qui habitare facit sterilem in domo matrem filiorum lactantem... Który czyni, iż nieplodna mieszka w domu matka synów wesola.

1) Do Rzym. r. XI w. 33.

2) Daniel r. X. w. 13.

W sensie literalnym psalmista wyraża, że Pan Bóg nieplodne żony w starości nawet obdarzał potomstwem. Tak Rebekę, Rachelę, Annę, Elżbietę za nieplodne uważane w późniejszym dopiero wieku rozweselił Pan; potomstwo bowiem po wszystkie czasy uważano za znak błogosławieństwa niebios.

Ale wznioślejsze jest znaczenie tych słów psalmu w sensie duchowym.—*Sterilis*—to było zgrzybiałe pogaństwo pozbawione wszelkiej płodności duchowej, t. j. wiary i prawa; *sterilis* stała się i synagoga żydowska. Pan Bóg jednak sprawił przez łaskę, że zamieszkało bardzo wielu w domu nowym—w kościele Chrystusowym; przez to zaś jako matka ciesząca się potomstwem wydała dziatki *z wody i z ducha*, jak się wyraża Paweł św.: „*A ono, które wzgórze jest, Jeruzalem wolne jest, które jest matka nasza. Albowiem napisano jest: Wesel się nieplodna, która nie rodzi: zakrzyknij a zawołaj, która rodząc nie pracujesz: bo wiele synów opuszczonej, więcej niż tej która ma męża*“...¹⁾—Raduj się Kościele chrześcijański, który nieznany i samotny byłeś w Starym Zakonie, bo teraz, zostawszy płodnym przez łaskę, więcej zrodzisz dzieci Oblubieńcowi swemu Chrystusowi, niż synagoga złączona z prawem Mojżesza wydała przez cały czas trwania Starego Testamentu...

Chwalcie więc Pana, dziatki, t. j. wyznawcy Kościoła św., wspomnijcie na tych, co przed wami czcili i wielbili Boga.

Odmawiając ten psalm, prosimy Boga przez zasługi Chrystusa, Matki Najśw. i Świętych Pańskich, abyśmy, pozostając na łonie Kościoła św., oderwali się od rzeczy ziemskich a dążyli do nieba, gdziebyśmy mogli chwalić Pana na wieki.—Amen.

Ks. St. Figielski.

O PIEŚNI BEZ SŁÓW.

W artykule niniejszym, któremu pragnąłbym nadać cechę listu otwartego, by wymianę myśli i zdań wywołać, chcę poruszyć kwestyę *pieśni bez słów*.—Co to za pieśń, zapyta łaskawy czytelnik? Odpowiedź krótka: jest to muzyka w kościele, gra na organach bez słów, bez śpiewu. Czyżby organ był wzbroniony w kościele, czyżby nie wolno było grać w czasie mszy? Bynajmniej. Grać można na organie po odśpiewaniu właściwego tekstu, wiersza lub responsoryum, są piękne przegrywki do zmiennych części mszy, do psalmów, do hymnów; grać można bez słów w czasie mszy prywatnej—czytanej, grać można przed rozpoczęciem nabożeństwa, lub po skończeniu i w wielu innych razach.*)

Zapytuję jednak o co innego, a mianowicie: Czy można grać na organie zastąpić odśpiewanie introitu, Kyrie, Gloria, gradualu, Credo, ofertoryum, Sanctus, Benedictus, Agnus, komunii? Czy można zadowolić się tylko krótkimi odpowiedziami: „*Et cum spiritu tuo*“, „*Amen*“, „*Deo gratias*“? Przecież wy-

1) Do Galat. r. IV w. 26, 7.

*) W czasie podniesienia n. p. *wolno* jest grać na organach ale, jak wspomina Ceremoniał, *graviori et dulciori sono*, poważnie i łagodnie z zastosowaniem głosów łagodnych.

Należy grać na organach gdy Biskup wchodzi do kościoła na uroczystą celebrę, lub też wychodzi po skończeniu nabożeństwa, również w czasie modlitw Biskupa przygotowawczych i dziękczynnych przed i po mszy świętej.

To samo stosuje się do osoby dostojnika kościelnego, którego Biskup dyccezyalny chce uczcić. (P. R.).

padki podobne zdarzają się w niektórych kościołach niemal codziennie—po kilka razy, praktykują się w czasie wotywy w niedziele i święta, zdarzają się nawet w takich kościołach, gdzie zaprowadzony jest chór prawidłowy, gdzie w czasie sumy w święta nie opuszcza się ani jeden wyraz na chórze. Czytelnicy chyba potwierdzą słowa moje.

Zamiast tego, aby śpiewać lub recytować w czasie nabożeństwa, organista gra, co mu tylko do głowy przyjdzie. „Ach, jaką mi pan zrobił dziś przyjemność“, mówi pewna pani do organisty, spotykając go po wotywie przy wyjściu z kościoła, „dziś pan grał z Halki, a potem z Trubadura, z Lohengrina i wiele innych mi znajomych kawałków; dobrze uważałam“. „Czy tak?“, odpowiada organista, „doprawdy sam nie zauważyłem. To tak się wyrwało, gdyż często nie myślę o tem, co gram“.

Jeden z proboszczów w okolicach Warszawy ks. K. miał bardzo dobrego organistę G., który znał się na śpiewie kościelnym i wszystko, jak trzeba, wykonywał. Pana G. zastępował czasami jego kolega M. z innego kościoła w tem samem miasteczku, który nie tylko nie miał pojęcia o muzyce kościelnej, ale nawet nut czytać nie umiał i grał z pamięci. Był to wesoly chłopiec, lubił czas urozmaicać, a robiąc często wycieczki do Warszawy, uczęszczał tam na przedstawienia operetkowe. Po powrocie do domu, gdy trzeba było grać w czasie nabożeństwa, pan M. wspominał przy orgauie to, co słyszał w teatrze. Taka gra robiła bardzo dobre wrażenie na księdza proboszcza. „Nie lubię, gdy mi gra mój G.“, mawiał często, „za to, kiedy zagra w czasie mszy jego kolega M., to dusza rwie się i błogo się na sercu robi“.

Dziś niejednen jeszcze kapłan, przyjmując organistę, nie egzaminuje go z liturgiki, znajomości chorału i śpiewu polifonicznego, lecz każe na próbę zagrać cokolwiek na organie albo częściej jeszcze na fortepianie; tak zupełnie, jakby to muzyka stanowiła wszystko w kościele.

Jeden z księży, zajmujących bardzo wysokie stanowisko, przekonywał mnie niegdyś najpoważniej, iż Kościół śpiewu do nabożeństwa nie wprowadzał, że wymyślili go rozmaici artyści: „Kościół przyznaje nie śpiew, lecz organ; Kościół miał jakoby dać nawet nuty do organu i zobowiązać do używania tego instrumentu w czasie nabożeństwa.“ Jeżeli podobne zdania o organie bywają głoszone przez niektóre osoby duchowne, to cóż mówić o świeckich. Przykład mieliśmy niedawno w jednym z pism warszawskich, w którym znany poeta Or-Ot opiewa radość Kościoła w kwietnią niedzielę, opisuje wesole nabożeństwo, zwracając szczególną uwagę na wesolą grę na organie. Gdyby jednak w dniu tym pan Or-Ot zajrzał kiedykolwiek do kościoła, to przeciwnie byłby świadkiem smutku i żałoby w domu Bożym. Szaty fioletowe, obrazy i krucyfiksy zasłonięte; kapłan czyta lub dyakon z chórem śpiewają mękę Pańską według św. Mateusza. A co do muzyki na organie, to przecież wiemy, że w dniu tym jest ona zupełnie wzbронiona. Bywają jednak wypadki rozmaite. Może w rzeczy samej poeta słyszał gdziekolwiek wesolą muzykę w katolickiej świątyni w kwietnią niedzielę.

Jeden z kolegów moich, niekatolik, był raz z urzędu obecny na mszy żałobnej przez kapłana śpiewanej, a przez organistę tylko granej. Wychodząc z kościoła, powiedział do mnie: „Nie wiedziałem, iż u was nabożeństwo na muzyce tylko polega“.—U nas rzeczywiście organ znalazł bardzo szerokie zastosowanie i rozpowszechnienie. Nie stało się to jeduak bez wpływu protestantyzmu, który także wcisnął do kościoła i muzykę świecką. W innych krajach, jak na przykład we Włoszech, jakkolwiek codziennie bywają msze śpiewane, jednak organu używają tam tylko w święta i uroczystości. W pierwszym razie jest „missa cantata, (msza śpiewana)“, w drugim razie „missa con musica (msza z muzyką)“...

Na zasadzie tego, com napisał, łaskawy czytelnik gotów mnie posądzić, iż chciałbym zupełnie organ z kościoła wyrugować, że jestem nieprzyjacielem wielkim tego instrumentu. Naturalnie, pojmuję to, iż organ w kościele jest

tolerowany, lecz nie zalecany; wiem, że w pewne dni i w czasie niektórych nabożeństw granie na organie jest zakazane z wyjątkiem wypadków, kiedy się używa tylko dla trzymania głosów, aby nie fałszowali niewprawni śpiewacy: „Organa silent; aut si adhibeantur ad firmandos cantores, silere tamen debent organa, cum silet cantus“. Oprócz wspomnianych wypadków w wielu miejscowościach za obrębem naszego kraju przy każdym nabożeństwie gra na organie wnet ustaje, jak tylko śpiew się kończy.

Nie jest mi nakoniec obce, iż katolicy kompozytorowie klasycy i najwięksi geniusze pisali swe arcydzieła bez akompaniamentu organowego. Wykonywaliśmy niegdyś, co prawda nie największe arcydzieło z doby klasycznej, ale w każdym razie kompozycję nadzwyczaj piękną, a co najważniejsza—napisaną czysto kontrapunktycznie, a zatem bez organu: Missa solemnis—Schallera. Podobne wykonanie bez muzyki wywołało oburzenie jednego z parafian, który mi wypowiadał swoje niezadowolenie. Gdy sprawy i prawdy broniłem, obecny ksiądz proboszcz spór nasz odrazu przykrócił, mówiąc: „Śpiewano bez organu dlatego, że organista jeszcze się akompaniamentu nie nauczył!“

Do tego, com powiedział, dodać jeszcze muszę, iż wprowadzenie organu do kościoła ujemnie na rozwój chórów i samego śpiewu kościelnego wpłynąć musiało. Chociaż mi to wszystko nie jest obce, wiem jednak, że gra na organie znakomicie wpłynąć może na zebranych w kościele, wywołać odpowiedni nastrój religijny, podnieść uczucie, myślom kierunek požądany nadać.—A jeden z przyjaciół moich twierdzi, iż gra na organie pomaga mu czasem w skupieniu ducha w czasie nabożeństwa, ponieważ zagłusza nieraz głośną modlitwę sąsiada.

Wiem także, że muzyka wogóle wpływ ogromny wywiera nie tylko na ludzi, ale nawet na zwierzęta, jak o tem świadczą podania najdawniejsze i mitologia grecka, chociaż, dodać tu muszę—muzyka starożytna była nierozłączna ze śpiewem.

Wiem nakoniec, iż organ jest to najdoskonalszy instrument muzyczny, a w czasach nowszych pozyskał znakomite ulepszenia; wiem, że literatura organowa jest ogromnie bogata i coraz bardziej się wzmaga. Nieraz słyszałem za granicą, a szczególnie we Włoszech, znakomite koncerty organowe przed rozpoczęciem sumy lub niesporów, a najsilniejsze wrażenie pozostawiła gra na trzech organach w kościele „Jesù“ w Rzymie w dniach 30 i 31 lipca.—W rzeczy samej wspomniana świątynia w Rzymie posiada aż trzy organy: jeden na prawo od głównego ołtarza, drugi na lewo, a trzeci nad wejściem. Przeciwnie znowuż niektóre bazyliki rzymskie wcale organów nie mają; w innych, jak u św. Piotra, lub św. Pawła za murami są organy przewożone na kołach z miejsca na miejsce.

Nie idzie mi o to, czy organ ma być w kościele, czy też go trzeba usunąć, ale o to, czy śpiew w czasie nabożeństwa można grać na organie zastąpić. Przy mszy prywatnej, t. j. czytanej można grać na organie bez śpiewu, a nawet wolno wykonywać utwory wokalne Nieliturgiczne, byleby były pobożne i nastroju kościelnego nie psuły. Ale w czasie mszy publicznej, t. j. śpiewanej nie mamy prawa słowa muzyką zastąpić, jak nie możemy też śpiewać to, czego niema w nabożeństwie. A dlaczego? Dlatego, że takie są przepisy Kościoła, dlatego, że religia nasza nie jest wynikiem racjonalizmu, że Kościołowi powinien być bezwarunkowo posłuszny ten, który do tego Kościoła należy.—Kościół jest instytucya doskonała; ktoby myślał, iż jedno, co nakazuje Kościół, jest dobre, a drugie złe, jedno przyjmował a drugie odrzucał, tenby już nie wierzył. Taka jest teoria. A co wskaże praktyka? Zapewne przy braku czasu można nie śpiewać, a tylko odrecytować zmienne części, Gloria, Credo, psalmy, byleby były słowa, które treść nabożeństwa stanowią. Kościół wskazał, co trzeba śpiewać i dał nuty do śpiewu, dał swoje melodie, pozwolił jednak i innych odpowiednich melodi używać. Kościół jednak nie wymaga, aby śpiew był doskonały. Przecie i kapłan śpiewa, jeden lepiej, inny gorzej,

według uzdolnienia, żaden jednak nie opuści ani jednego wyrazu dlatego, że jest zmęczony, lub dlatego, że słuchu dobrego nie ma. Organista ma zadanie łatwiejsze, bo siedzi przy organie, ponieważ może recytować to, co powinienby śpiewać. Tak, ale kapłan odprawia tylko jedną mszę, a organista musi nieraz od 3 do 5 mszy dziennie odśpiewać. Co ma w takich razach robić? Sądziłbym, że gdzie mogą być dziennie 3—4 msze śpiewane, tam, zdawałoby się i organista powinien mieć pomocnika, a w takim razie łatwo pracę podzielić. Gdzie zaś kościół dwóch organistów utrzymać nie może, tam parafianie, zamawiający mszę ś-tą, powinni być wyrozumiali i zgodzić się z tem, że nie każda msza śpiewana być może. Nakoniec i pracę organisty lepiej wynagradzać potrzeba. Już minęły bowiem te czasy, kiedy do organu zasiadał lada jaki dławiduda; mijają czasy, kiedy w nabożeństwie mógł przyjmować udział ten, który o tem nabożeństwie zupełnie pojęcia nie miał.

Stefan Cybulski.

W SPRAWIE ZJAZDU ORGANISTÓW.

W № 151 Gazety Polskiej, organista p. R. Stańczak, poruszył aktualną dla nas organistów kwestyę bytu materialnego i ogólnego naszego postępu, i w tym celu propouje zjazd organistów do Warszawy, motywując słusznie, że tylko w zrzeszeniu i wspólnej organizacyi, możemy poprawić i uregulować anormalne warunki naszej egzystencyi.

Uznając w zupełności konieczną potrzebę takiego zjazdu i korzyści płynące stąd dla nas, i przyklaskując gorącą p. S., chciałbym jednak zwrócić uwagę na to, że kierunek i forma zapoczątkowania tego poważnego dzieła, daje mi powód do pewnych wątpliwości i obaw o pomyślny rozwój rzeczonoego projektu. Mimowoli nasuwa mi się porównanie, że zamierzono pobudować gmach pożyteczny, lecz jakoś nie na swojej glebie i w dodatku bez trwałych fundamentów.

Do takiego mniemania składania mnie naprzód to, że, mając nasz specjalny organ „Śpiew Kośc.“, którego celem i zadaniem jest oprócz pieczy o muzyce kościelnej, także troskać i opiekować się stanem organistowskim i być ogniwem łączącym nas, jednak p. Stańczak szuka obcego gruntu i aż w „Gazecie Polskiej“ umieszcza swoje wezwanie do kolegów organistów, jakby tą drogą odezwa prędzej doszła swego przeznaczenia; a przecież sądzę że mało kto z nas prenumeruje to pismo, więc niejednemu organiście trudno będzie spotkać się z rzeczonym wezwaniem.

Natomiast w rozpowszechnionem wśród organistów „Śpiewie K.“, nie znajdujemy ani wzmianki o inicjatywie p. S., gdy tymczasem tą drogą łatwiejby glos projektodawcy doszedł do naszej wiadomości, wzbudziłyby większe zaufanie i uniknęlibyśmy tego przykrego wrażenia jakiegoś seperatyzmu czy stronienia od własnego kąta a szukania obcych bogów. *)

*) Istotnie i my zdziwieni zostaliśmy, widząc artykuł p. Stańczaka w „Gazecie Polskiej“. Do naszej redakcyi przyszedł wprawdzie rękopis rzeczonoego artykułu, ale już po wydrukowaniu numeru 12 „Śpiewu“, z d. 15 czerwca r. b. musieliśmy go więc odłożyć do numeru obecnego. Czyżby to opóźnienie konieczne i do przewidzenia, boć nasi czytelnicy wiedzą o terminie wychodzenia pisma, miało być powodem umieszczenia artykułu w innej gazecie? P. R.

A może chodziło o poinformowanie i zyskanie szerszych kół społeczeństwa dla naszej sprawy, za pomocą umieszczenia odezwy w piśmie ogólnospołecznem; to jednak z dającego się zauważyć bardzo słabego interesowania się ogółu naszymi sprawami, na tym punkcie może nas spotkać zupełny zawód. Jestem przekonany, że p. S. napróżno „kołacze do serc ogółu“, albowiem szerszy ogół, z nielicznymi wyjątkami, tyle obchodzą nasze sprawy, co zeszłoroczny śnieg. I długo jeszcze muszą organisci pracować nad sobą i udoskonalać się, aby przewyciężyć obojętność i lekceważenie ich przez ogół, aby wywalczyć sobie uznanie i odpowiednią pozycję w społeczeństwie. Od całego ogółu dziś nie możemy spodziewać się realnych korzyści, lecz tylko od tej części społeczeństwa, o której właśnie p. S. nic nie wspomina.

Dlatego też ważniejszy zarzut, który nasuwa mi się po przeczytaniu omawianej odezwy jest ten, że w całym tem wezwaniu niema ani słowa prośby o udział w zjeździe Duchowieństwa bez którego to czynnika cały gmach reform pozostanie bez fundamentu i będzie skazany na rychłą zagładę.

A jeżeli w różnej pracy społecznej udział Duchowieństwa jest pożądanym, to już w pracach nad podniesieniem stanu organistowskiego, należałoby się najpierw zwrócić z serdeczną prośbą o udział i pomoc do tegoż Duchowieństwa, od którego w tym wypadku pomyslny kierunek sprawy głównie zależy.

Bo czyż potrzebuje dowodzić, że los nasz obecny i przyszły, spoczywa przeważnie w ręku naszych Zwierzchników, że tylko ich dobre chęci i życliwe wdanie się w tę sprawę może nas podnieść, że tylko pod rozumnym kierownictwem i możną opieką Szanownego Duchowieństwa, możemy się dobić lepszych warunków i—tylko szczerą, obustronna, oparta na wzajemnem zaufaniu solidarność Duchowieństwa z nieodłącznymi ich pomocnikami—organistami, może tym ostatnim przynieść obfite owoce dobra i pomyslności i umożliwić pomyslny rozwój naszych starań i zabiegów.

A więc, uznając w zasadzie potrzebę zjazdu organistów, i, z drugiej strony będąc najmocniej przekonany, że tylko przy łaskawej pomocy i pod protektoratem Szanownego Duchowieństwa będzie to możebne, niniejszem w imieniu swoim i kolegów moich, o ile to zaakceptują, zwracam się z gorącą prośbą do Szanownego Redaktora „Śpiewu K.“, jako naszego kierownika, aby łaskawie pozyskawszy aprobatę, współudział i pomoc Wielebnego a życziwego nam Duchowieństwa, zorganizował ku pożytkowi ogólnemu zjazd organistów w jak najbliższym czasie.

Kolegów zaś organistów nprzejmie proszę o przyłączenie się do mojej prośby, wyrażenie w listach do Redakcyi „Śpiewu K.“ swojego poglądu na tę sprawę, rozpowszechnianie i zachęcanie kolegów do licznego przybycia, omawiania między sobą projektu zjazdu i gotowości do niego w razie ogłoszenia terminu, przez „Śpiew Kościelny“.

A więc do dzieła; przebudźmy się, kochani bracia, z uspienia, łączmy się razem w miłości i życliwości wzajemnej, radźmy nad naszym położeniem, szukajmy rady i pomocy naszych Zwierzchników, odpłacajmy im się szczerą wdzięcznością i sercem nieobludnem, a wtenczas trafna inicjatywa p. Stańcaka, przyniesie nam z pewnością w swych skutkach lepszą dolę.

Skepe.

Żdzisław Dzierżęcki.



NAUKA HARMONII.

(Ciąg dalszy)

Septyma wstawiona albo przejściowa.

Często akord septymowo-dominantowy powstaje z trójdźwięku dominantowego, skoro jedną z jego części składowych wyrzucimy a na to miejsce wstawimy septymę. To późniejsze wstawienie septymy nazywa się *septymą wstawioną*. Septyma przejściowa używa się, 1-o ażeby wzmocnić dążności do rozwiązania w kadencyi, 2-o aby ożywić rytm, jak na przykład dla zaznaczenia taktu i 3-o, aby urozmaicić prowadzenie głosów dla uniknięcia n. p. kwint równoległych, o których mówiliśmy.

A. Septyma wstawiona występuje po dźwięku zasadniczym zdwojonym

a]

b]

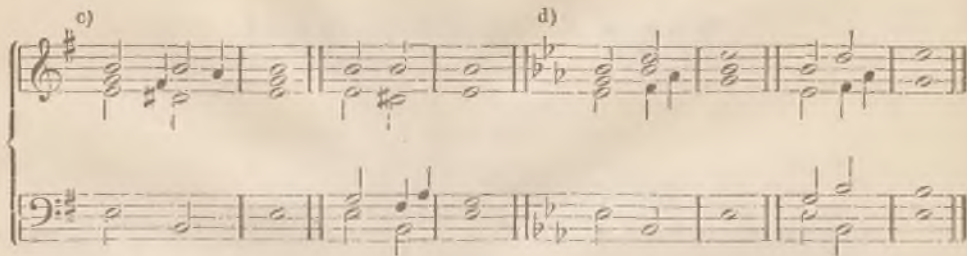
c]

d)

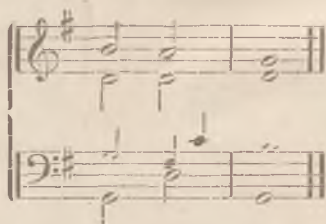
B. Septyma wstawiona występuje po kwincie.

a)

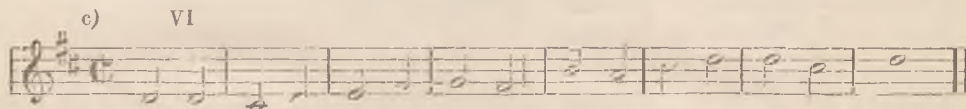
b)



C. Septyma przejściowa występuje po tercji. Zdarza się to jednak rzadziej, ponieważ 1-o skok z tercji na septymę nie jest śpiewny (zmniejszona kwinta) 2-o, po wejściu septymy brakuje akordowi tercji, co zbyt dobrze nie brzmi.



Napisz towarzyszenie organowe do następujących melody, używając trzech głównych trójdźwięków i akordu septymowo-dominantowego.



UWAGA. W przykładzie a) i b) w miejscach oznaczonych † tworzy się końcówka na harmonii dominantowej, która przypuszcza dalszy ciąg następujących akordów. Takie końcówki nazywamy *półkadencją* albo *kadencją połowiczną*, która kończy się zwykle na akordzie dominantowym. Półkadencya według zasady zamyka pierwszy peryod zdania poprzedzającego albo, jeśli peryod ma więcej, niż dwa zdania, jednego z dwóch. Przykład a) ma jeden peryod, składający się z 3 zdań, z których drugie kończy się półkadencją. Przykład b) jest dwuzdaniowym peryodem, w którym półkadencya kończy pierwsze zdanie.

Następne przykłady wskazują rozmaite rodzaje półkadencji. Oznaczone cyframi przedostatnie akordy są tego rodzaju, iż wymagają po sobie dalszego następstwa.

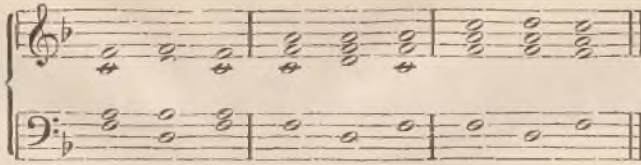
Akordy tercycowe poboczne.

Trójdźwięki poboczne. Zastosowanie trójdźwięku 6 stopnia.

Choć główne trójdźwięki zawierają wszystkie tony należące do danej tonacji, jednakże nie do wszystkich melodyi, a przynajmniej do małej tylko ich części, można je zastosować, dlatego też trzeba użyć do pomocy trójdźwięków pobocznych, z pośród których najłatwiej da się stosować akord stopnia 6, na przykład: *)

To połączenie zawiera skok harmoniczny na *opadającą* tercję, który, jak to zresztą łatwo przy grze poznać, sprawia wrażenie przyjemne. Gdy połączymy trójdźwięk stopnia VI z tonicznym przekonamy się: 1^o, że skok harmoniczny na *wstępującą* w górę tercję nie brzmi tak dobrze, więc też rzadziej bywa używany i 2^o, że trójdźwięk VI nie nadaje się tak do kadencji końcowej jak IV i V.

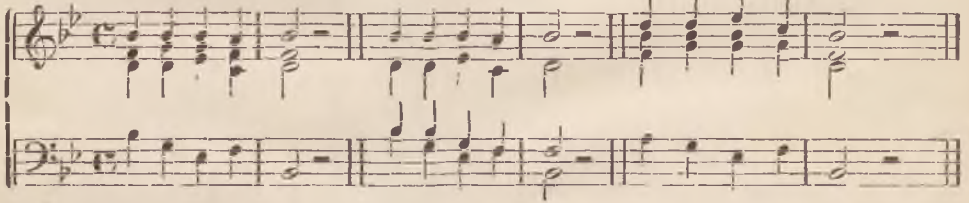
*) W dalszym ciągu trójdźwięki oznaczać będziemy cyframi rzymskimi, akordy zaś septymowe cyfrą rzymską obok arabskiej liczby 7. A więc gdy napiszemy, przypuśmy, II będzie to oznaczało trójdźwięk stopnia 2, gdy znowu V, 7—akord septymowo dominantowy czyli główny.



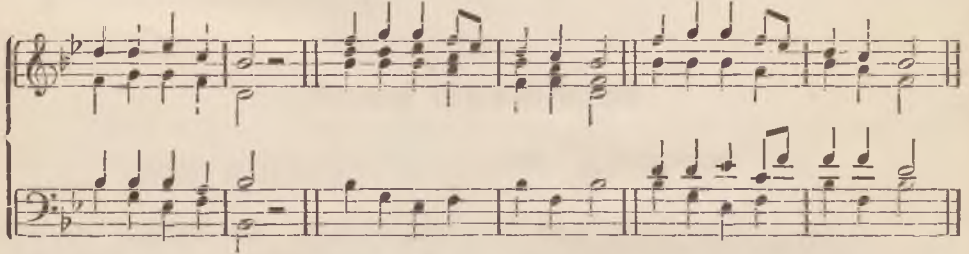
Skoro tedy trójdźwięk toniczny w połączeniu z VI nie daje brzmienia zadowalającego, przeto lepiej jest połączyć z trójdźwiękiem VI jeden z dwóch pozostałych głównych trójdźwięków. Najlepiej więc ustawić po trójdźwięku VI—IV, co spowoduje skok harmoniczny na opadającą tercję.

a)

b)



c)



Zadanie 14.

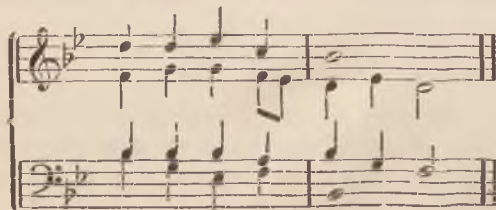
Przykłady pod a) i b) opracuj z zastosowaniem septymy wstawionej!

Piękniej i spokojniej będą brzmiały przykłady pod a) i b), skoro w drugim takcie zastosujemy końcówkę plagalną, naprzykład:



Opracuj w ten sposób przykłady pod a) i b)!

Jeszcze lepsza będzie kadencja, gdy w przedostatnim akordzie przetrzymamy nutę basową z poprzedniego akordu. W akordzie poddominantowym jest kwinta w basie, będzie on przeto w drugim przewrocie.



W ten sam sposób opracuj przykłady pod a) i b) w rozmaitych tonacjach majorowych i mi-norowych.

W następujących przykładach po akordzie VI idzie akord dominantowy (V).

Przykład I-szy nie da się użyć w tonacji minorowej z powodu złego skoku w drugim głosie pomiędzy drugim a trzecim akordem *as* — *h*; opracowanie tejże melodii w przykładzie 2 w harmonii rozległej można użyć w *Dur* i *Mol*. Należy zauważyć w jaki sposób zabronione następstwa równoległe, znajdujące się w przykładzie 3, dały się zastosować w 4 przykładzie!

To samo należy powiedzieć o przykładzie 5 i 6*). Na jakiej zasadzie w przykładzie 8 drugi głos pierwszego akordu robi skok kwarty na \bar{c} ?

Czy przykłady 9 i 10 można użyć w tonacji minorowej?

Napisz towarzyszenie harmoniczne do dźwięków przytoczonej gamy, używając trójdźwięków, oznaczonych pod każdym stopniem w harmonii skupionej i rozległej.

*) Ze względu na przykłady 4 i 6 trzeba się trzymać tej zasady: skoro dwa trójdźwięki, idące po sobie, znajdują się w tej samej pozycji, w takim razie podobne części składowe akordu nie powinny się znajdować w tych samych głosach.



Jak niektórzy pojmują nabożeństwo wielkotygodniowe.

We wszystkich prawie naszych pismach codziennych spotykamy dział osobny, który nosi rozmaite nazwy: „Życie religijne“, „Wiadomości kościelne“, „Kronika kościelna“ i t. p. Wiadomości w tej rubryce podawane, chociażby krótkie, mogłyby być dla wielu osób bardzo pożądane, gdyż nasze życie duchowe stanowi niemałą część życia społecznego. W rzeczywistości jednak czytanie działu wspomnianego sprawia nieraz wiele przykrości, ponieważ redagują go często osoby, zdradzające dziwne niepojmowanie tego, o czym piszą.

Oto mam przed sobą numer niektórych pism warszawskich z Wielkiego Tygodnia roku bieżącego. W jednym z nich czytamy, że w Wielki Piątek „odbywa się adoracya Krzyża ś-go przy śpiewaniu żałobnych *hymnów* a między innymi—zaczynającego się w polskim przekładzie od słów: Oto drzewo krzyża, na którym zawisło zbawienie świata.“ W rzeczy samej celebrujący, podniósłszy krzyż, okazuje go ludowi śpiewając: „Ecce lignum crucis, (Oto drzewo krzyża)“ na co dyakon odpowiada: „In quo salus mundi pependit, (Na którym Zbawienie świata zawisło)“; chór zaś kontynnuje: „Venite, adoremus“, (Pójdźcie, pokłońmy się). Oto i wszystko. Czyż szanowny pisarz sądzi, iż jego czytelnicy są tak naiwni, że nie wiedzą jaka jest forma hymnu. Dalej jeszcze w tym samym numerze czytamy: Kościół przez usta kapłanów odprawia modlitwy publiczne (*prefacye*) za różnowierców, heretyków“...

Tego już za wiele! Według zdania autora, jego czytelnicy nie chodzą nigdy na mszę i nie wiedzą co to jest *prefacya*. W następnym numerze tegoż pisma przeplątano cały porządek nabożeństwa wielkosobotniego, a o czytaniu dwunastu lekcji nie wspomniano ani słowa; uroczystą zaś sumę w wielki Czwartek, *odprawioną pontyfikalnie przez Najdostojniejszego Arcypasterza*, autor „Życia Religijnego“ nazywa tylko *wotywą*. W innym numerze wspomniane są prastare pieśni polskie wielkanocne: „Przez Twoje święte“ i „Wesoły nam dzień“, autor zapomina o jeszcze starszej pieśni „Chrystus zmartwychwstał jest“, w której zachowała się jedna z dawnych form czasu przeszłego.

Z innego pisma (Goniec wieczorny) dowiadujemy się, że nabożeństwo wielkopiątkowe składa się „ze śpiewu lekcji, ewangelii i modłów za świat cały, adoracyi krzyża, procesyi do Ciemnicy *) i liturgii; *przedtem poświęcenie darów (msza bez konsekracji)*“. Wszystko to dobrze, ale co znaczy ostatnie zdanie? Dziwna płatanina: *poświęcenie darów i msza bez konsekracji*. Przecież jedno drugiemu przeczy. Po ciemnej jutrznii ma być w Wielki Piątek „uroczysta *Pasya czyli Gorzkie żale*“. Czy to tak we wszystkich kościołach w Warszawie? A może wykonanie „Miserere“ autor nazywa uroczystą pasyą czyli Gorzkiemi żalami? W następnym numerze napisano: „Poświęcenie wody w Wielką Sobotę polega *na modlitwie i znaku krzyża*“. A to według jakiego obrządku? My zaś wiemy o precudnej prefacyi i o trzykrotnem pogażeniu paschału do wody przy słowach: „Descendat in hanc plenitudinem fontis virtus Spiritus sancti (niech zstąpi do tego całego źródła moc Ducha świętego)“.

Oto jeszcze inne pismo (Kuryer Poranny). Tu czytamy (№ 102), że „po nabożeństwie wielkopiątkowem odbywa się procesya w kościele, podczas której sam celebrans krzyż niesie“. W rytuale niema wzmianki o podobnej ceremonii. Czyżby autor widział gdziekolwiek w Warszawie podobny obrządek? Co się zaś tyczy adoracyi krzyża, to w rzeczy samej odbywa się ona w Wielki

*) Kongregacya św. Obrzędów wydała w d. 14 maja 1887 r. dekret, aby zamiast dawania nazw błędnych: Piwnica, Ciemnica—miejsce to, gdzie Najświętszy Sakrament się przechowuje w Wielki Czwartek,—nazywać *Ołtarzem Wystawienia* i poleciła, ażeby przy ozdabianiu tego ołtarza unikać barw smutku i żałoby. (P. R.)

Piątek i przed mszą wprzód oświęconych darów—missa praesantificatorum (msza przedświętna według ks. Nowowiejskiego) a nie *po nabożeństwie*.

Weźmijmy jeszcze jedno pismo (Kuryer Warszawski), w którym czytamy o umywaniu nóg *trzynastu* starcom, a z innego numeru (№ 112) dowiadujemy się, że w pierwszy dzień świąt, „we wszystkich świątyniach będą odprawione uroczyste nabożeństwa z kazaniami i procesyami, *podczas których śpiewane będzie Alleluja*. Alleluja (z hebrajskiego, co po polsku znaczy „Chwalcie Boga“) używa się w kościele nie tylko w czasie nabożeństwa wielkanocnego, i chociaż bywa dodawanem po każdej zwrotce pieśni polskich wielkanocnych, to jednak nie sam ten dodatek, ale treść stanowi główny wątek pieśni, używanych w czasie procesyi wielkanocnych.

O, gdybyśmy chcieli poznać ducha naszej religii, zrozumieć poezję i piękno kościelnej literatury i obrzędów! Trzeba poznać, a potem uczyć innych! Ojciec święty w ostatniej encyklice—*Acerbo nimis, ac difficili tempore*—pisze: „My, nie pomijając innych przyczyn, uważamy, że obecne osłabienie i niemoc pochodzą z nieznamości rzeczy Boskich.“

Z powodu tej nieznamości i pychy zarazem, ileż to głupstw już napisano o rzeczach najprostszych i najzrozumialszych, o dogmatach, o obrządkach, o literaturze kościelnej i wreszcie... o śpiewie kościelnym!

Stefan Cybulski.

LITERATURA I KRYTYKA.

Feliks Starczewski. Schola Cantorum, oraz Wincenty d' Indy jako pedagog. *Przedruk z „Echa Muzycznego“ z 1902 r. Warszawa, 1905 r. druk W. Cywińskiego, Nowy Świat № 36.*

Niniejsza broszura rzuca bardzo ciekawe światło na paryską Scholę Cantorum, zwłaszcza na cały program studyów. Autor miał na celu, jak sam to zaznacza, wskazać młodzieży, pragnącej poświęcić się poważnym studjom muzycznym, tę wyższą instytucję muzyczną, za punkt oparcia dla jej aspiracji. Dziś kiedy wszyscy u Niemców szukają głębszej wiedzy muzycznej, dobrze jest wiedzieć o wysokiej uczelni francuskiej, gdzie można bardzo dużo skorzystać pod każdym względem.

Dla czytelników „Śpiewu“ broszura powyższa tem ciekawsza być winna, że traktuje o instytucji mającej na celu przedewszystkiem studia nad muzyką kościelną, nad śpiewem gregoryańskim. Schola Cantorum założona została w r. 1894 przy kościele św. Gerwazego (st. Gervais) pod przewodnictwem proboszcza de Bussy a z inicjatywy Karola Bordesa. Profesorami byli: Wincenty d' Indy, kompozytor, który też został dyrektorem, Aleksander Guilmant, organista przy kościele św. Trójcy. Celem tej szkoły było głównie propagowanie śpiewu gregoryańskiego i powrót do stylu Palestriny. W tym celu zorganizowano chór, który wykonywał we wszystkie niedziele i święta kompozycje stylowe z XVI i XVII wieku pod kierownictwem wybitnego znawcy Amadeusza Gastoné. Dzielny ten kierownik nie ograniczał się na własnym kościele, lecz, by zamilowanie do śpiewu gregoryańskiego zaszczerpić i na prowincyi, rozpoczął swe podróże artystyczne z chórem i po innych miastach.—Dowodem niestrudzonej działalności tego niezmordowanego kierownika, jak również i jego śpiewaków, jest 110 przeróżnych koncertów religijnych w rozmaitych miastach Francyi i to tylko w przeciągu lat 5. Z początku szkoła mieściła się w szczupłym lokalu na ulicy Stanislas, i przy założeniu posiadali jej fundatorzy w kasie zaledwie 37 franków i 50 centymów kapitału, później dopiero wynajęto obszerniejszy lokal w opuszczonym klasztorze benedyktyńskim na ul. św. Jacka (saint Jacques 269) nad lewym brzegiem Sekwany.

Posiadając obszerniejsze pomieszczenie postanowiono też rozszerzyć i działalność całej uczelni muzycznej, wytwarzając z niej instytucję wszechstronnie muzyczną; w ten sposób chciał Winc. d'Indy wypełnić te braki, jakie widzimy w upadającym dziś, a niegdyś tak sławnym konserwatorium paryskim. Obecna więc Schola Cantorum to istotne konserwatorium, kształcające nie tylko muzyków kościelnych, ale wszechstronnych muzyków, kompozytorów, wirtuozów, instrumentalistów i t. p. Dziś instytucja ta wydaje dwie gazety: miesięcznik „*La tribune de s. Gervais*“, przy którym jako dodatki dołączano rozmaite kompozycje przeważnie kościelne, tak wokalne, jak i organowe z epoki klasycznej, oraz dwutygodnik „*Les Tablettes de la Scola, bulletin bi-mensuel*“, który zamieszcza sprawozdania z koncertów, nadto daje rozmaite notatki historyczne.

Jak działalność Scholi się rozwinęła świadczą też liczne filie w rozmaitych miastach Francji. W 1902 r. Schola zyskała duży organ postawiony w sali koncertowej przez znakomitą firmę Cavallé Coll.

Znakomicie p. Starczewski charakteryzuje system wykładów Wincentego d'Indy, który surowy w swych sądach dla niedokształconych muzyków uważa ich za największą plagę. Wykształcenie ucznia powinno być obustronne, a więc nie tylko artystyczne, lecz i duchowe. W tym celu uczniowie obznajmują się z rozwojem sztuki i logicznie badają rozwój form muzycznych, których się też w tym porządku uczą.

Wykłady w Scholi dzielą się na 2 stopnie i plan ich jest dwojaki, odrębny dla muzyków i odrębny dla śpiewaków. W pierwszym n. p. stopniu bardziej przygotowawczym nauka śpiewu gregoryańskiego, jako przedmiotu niezmiernie umuzykalniającego, postawiona jest na pierwszym planie, choć tylko w zarysach. W drugim stopniu również nauka śpiewu gregoryańskiego stoi na pierwszym planie, ale już obszerniej traktowana, nadto wprowadzona jest nauka polifonii.

Podwójny ten system zaprowadzony jest również przy nauce instrumentów i przy kompozycji, która jest traktowana niezmiernie szczegółowo z prawdziwie niemiecką pedanterią. Uczeń więc przechodzi naprzód całkowity kurs harmonii i kontrapunktu, przyczem kładzie się nacisk na naukę śpiewu choralnego i obowiązkowy czynny udział w chórze. To jest stopień pierwszy.— Stopień drugi dzieli się na 4 kursa teoretyczno-praktyczne, obejmujące oddzielną, drobiazgową naukę o melodyi, budowie frazesów, peryodów, o fudze, susicie, sonacie, kanonie, ich historycznej ewolucji, co wszystko zabiera masę czasu na tak szczegółowy rozbiór. Trzeci kurs obejmuje formę koncertu i koncertinu do czego dołączone są studia nad muzyką kameralną. Kurs czwarty poświęcony jest muzyce dramatycznej t. j. operze, oratorjum i kantacie. Wartość wykładów podnoszą przedewszystkiem badania historyczne nad każdą formą. Główny nacisk znakomity dyrektor i nauczyciel kompozycji kładzie na śpiew gregoryański, z którego tak szeroko w znacznej części rozwinęła się sztuka muzyczna, zwłaszcza wokalna.

Wincenty d'Indy jest przeciwnikiem wszelkich konkursów muzycznych, w których, jak powiada, nieraz słabsze talenty często otrzymują pierwszą nagrodę i przewracają ludziom w głowie; dlatego też Schola konkursów nie ogłasza i nagród nie rozdaje. Konserwatorium paryskie niechętnie patrzy na Scholę, która pomimo drogiej, bo 300 frankowej, opłaty, posiada zawsze wielką liczbę uczniów, a nawet często widywano w niej uczniów konserwatorium, co w końcu zostało stanowczo przez zarząd konserwatorium zabronione, zapewne nie z miłości do coraz głębszej wiedzy.

Na korzyść kierowników tej znakomitej instytucji przemawia jeszcze i ta okoliczność, że główni jej kierownicy, t. j. dyrektor i Gnilmant nie biorą pensyi, przeznaczając zebrane sumy na rozszerzenie instytucji.

Z wielkiem zaciekawieniem czyta się broszurę p. Starczewskiego, która na 30 stronicach zawiera bardzo dużo ciekawych szczegółów, dotyczących tej, tak ściśle związanej z muzyką kościelną, instytucji. Radzimy więc naszym czytelnikom, zwłaszcza pragnącym większej wiedzy muzycznej, w broszurę omawianą się zaopatrzyć, a przeczytanie jej przeminąć bez wpływu dobrego nie powinno.

ROZMAITOŚCI.

Organy w Truskolasach (dyec. włocławska). Znana już zaszczytnie czytelnikom naszym firma p. Biernackiego z Dobrzynia nad Wisłą wystawiła nowy organ o 15 głosach systemu pneumatyczno-stożkowego w Truskolasach. Dobór głosów bardzo sympatyczny; szczególnie wyróżnia się Salicet w pozytywie. Pomimo braku głosów jęczycznych, całość brzmi doskonale i silnie. Znakomicie przedewszystkiem działa cały system pneumatyczny, gdzie niema najmniejszych opóźnień, wyśmienite też jest *crescendo*, zwłaszcza ze względu na nadzwyczaj wygodne urządzenie; niewielki pedał nożny działa bardzo delikatnie, tak, że można nim z zupełną łatwością wywoływać efekty podobne do ekspresjonu na fisbarmonii. Ruchoma strzałka, na bardzo szczegółowo urządzonej tabliczce, doskonale wskazuje spożytkowane głosy w czasie używania *crescenda*. Jednem słowem firma p. Biernackiego idzie za postępem wiedzy organmistrzowskiej, przynosząc chlubę firmom krajowym.

Carillon na wieży Jasnogórskiej. Nowoobudowana wieża Jasnogórska zyska ozdobę w kunsztownie urządzonej zegarze. Wysoką wartość tego zegara podniesie jeszcze wspaniały *Carillon*, składający się z 36 dzwonów, które będą odgrywały odpowiednie pieśni ku czci Najświętszej Panny. Pieśni będą trzy, inne na godziny, a inne na kwadransie i półgodziny. Przytem urządzone będzie jeszcze oddzielna klawiatura, za pośrednictwem której, w większe uroczystości, będzie można odtwarzać dowolne pienia. *Carillon* wykonany został w Belgii, w Malines (Mechlin), skąd powinien już wkrótce nadejść. Fabrykant, po umieszczeniu *Carillonu* na wieży, ma dać pierwszy koncert z rozmaitych pieśni na odpowiednio urządzonej klawiaturze. Zaznaczyć też należy, że pieśni nawet przy mechanicznie urządzonej wale mogą być zmieniane, jeżeli się założy inny wał. Podobno najniższy w brzmieniu dzwon ma być olbrzymiej wielkości. Należy też przypuszczać, że odgłos dzwonów jasnogórskich daleko zanieśie przepiękne melode pienia ku czci Maryi. Dodajmy do tego w projekcie urządzenie na najwyższej kondygnacyi wieży wspaniałej różnokolorowej latarni morskiej, obracającej się dokoła, a wtedy dopiero będziemy mogli sobie uprzytomnić efekty, wywołane grą kolorów światła i harmonią szeroko brzmiących dźwięków *Carillonu*.

Rzym. Pomnik Palestriny. Pomędzy zwolnikami muzyki liturgicznej powstał projekt wystawienia w Rzymie pomnika dzielnemu mistrzowi tonów Janowi Piotrowi Ludwikowi z Palestriny, zwanemu popospolicie Palestriną.— Myśl świetna, zwłaszcza za pontyfikatu Piusa X, wielkiego miłośnika stylu Palestriny, o którym wspomina w swoim *Motu Proprio*.

Kongres muzyczny w Strasburgu. Z pośród wielu biskupów zagranicznych interesujących się śpiewem gregoryańskim wysłała swych delegatów na strasburski kongres kardynał biskup koloński J. Em. ks. Fischer. Delegatami są ks. Cohen, dyrygent katedralny i ks. Nekes, dyrektor szkoły muzycznej akwizgrańskiej, a także Bornwasser, dyrektor *Gregoriushausu* w Akwizgranie.

Tematy polskie u kompozytorów obcych. Warto przytoczyć kilka dzieł poważniejszych, owoc natchnienia głośnych kompozytorów, którzy wśród innych tematów czerpali także natchnienie z naszej świetnej przeszłości historycznej i zwyczajów narodowych.

Ryszard Wagner w Lipsku napisał uwerturę „Polonia“ — w roku 1835, osnutą na tle wydarzeń dziejowych tej epoki. Cieszyliśmy się uznaniem na obczyźnie, skoro młody wówczas kompozytor odczuł tak nasze warunki życiowe.

Francuska kompozytorka Aug. Holmés (1883 r.) na tej samej kanwie snuje poemat symfoniczny. Włoski muzyk Verdi pisze „Il santo Stanislao“, ten sam temat opracował w kantacie swej Liszt, gdy znów inny kompozytor Ponchielli z Mickiewicza „Konrada Wallenroda“ bierze myśl do opery „I Litvani“. Najnowszą operą Oreficego jest utwór muzyczny, traktujący o Szopenie, wystawiany w Warszawie w roku zeszłym z ogromnem powodzeniem.

Paryż. *Towarzystwo Jana Sebastjana Bacha* ma na celu dawanie koncertów wyłącznie tego kompozytora. Obliczają, że przy 12 koncertach rocznie program wyczerpie się dopiero po 20 latach—tak bogaty jest skarb utworów Bacha.

Muzyka kościelna w Ameryce Południowej. Zawdzięczając czynnej inicjatywie Biskupów i trosce Proboszczów argentyńskich, dawnych wychowawców Collegium Pium w Rzymie, muzyka kościelna rozwija się nader pomyślnie. Z relacji gazety *S. Cecilia* wychodzącej w Buenos Aires okazuje się, że O. O. Salezianie na polu reformy muzyki kościelnej gorliwie pracują, czego dowodem właśnie Argentyna. W katedrze Rio-de—Janeiro, jak świadczy arcybiskup Arcoverde, stosują się całkowicie do wymagań *Motu Proprio*, podobnież da się powiedzieć i o Chili, zarówno jak innych prowincjach.

New-York. *Repertuar nie do naśladowania* posiada widocznie stara katedra newjorska św. Piotra, kiedy uroczystość Wielkanocną chór tamtejszy uczcił niżej podanym programem.

W czasie procesyi organy z orkiestrą odegrały Wagnerowskiego Marsza Tanhäuser. Na mszy świętej *Kyrie, Gloria, Credo* i *Agnus Dei* z „Messa solennelle“—Gounoda, *Sanctus* z „Messa 4-a“—Cherubiniego. A że zwykle koniec *wieńczy* dzieło, więc wykonano z orkiestrą i organem na zakończenie nabożeństwa „*Marche Pontificale*“—Gounoda. Nieszpory złożyły się z utworów Millarda (psalmy) Mercadeta (Magnificat) i Salomé (Tantum ergo). Żeby już więcej nie robić zarzutów musimy nadmienić tylko to, że dyrygentem była niewiasta, pani Gomin, która też nie omieszkała zaprosić i solistki: sopranową i kontraltową.

I pomyśleć doprawdy, że takie *dziwy* dzieją się w rok po ogłoszeniu znamienego *Motu Proprio* Piusa X, w świątyni, której proboszcz jest prezesem Komisji Dyecezyjalnej do spraw muzyki kościelnej...

Medyolańska *Musica Sacra* pisząc o tem nadmienia, że komentarz na takie traktowanie rozporządzeń papieskich zbyt jest *nawet* we Włoszech. „*Spiew Kościelny*“—jako polski organ muzyki kościelnej, może zapewnić swych czytelników, że „choć wolno w Polsce, jak kto chce“ jednak w kwestyi muzyki kościelnej horyzont się rozjaśnia, sfery interesowane pojmują doniosłość *Motu Proprio*, stąd mamy nadzieję, że *amerykański* program nie znajdzie naśladowców na ziemi naszej.



P R O J E K T .

Miałem sposobność bywać w rozmaitych większych i mniejszych parafiach, czy to w miastach, czy we wsiach,—stał poznałem dobrze stosunki organistowskie i wszelkie jakie spełniają, obowiązki. Z korespondencji nadsyłanych do „*Śpiewu*“ dowiaduję się, że w jednych miejscowościach muzyka kościelna podnosi się, w drugich już kwitnie. Ale najwięcej mamy takich miejscowości, w których bardzo słabo lub wcale, a nawet wbrew zasadom Kościoła, prowadzą śpiew kościelny i grę organową niespecjaliści w swym zawodzie. Z tego też względu, by służyć poczciwej sprawie i pomódz w pewien sposób pożytkowi dobra wspólnego, odważam się wystąpić z pewnym projektem, który może Szanowna Redakcja „*Śpiewu Kościelnego*“ za właściwy uznać i poprze, ażeby Panu Bogu Wszechmogącemu wszędzie we wszystkich kościołach jednakowa cześć i chwała były oddawane.

Otóż, ażeby jednych organistów zachęcić, drugich skarcić i wreszcie nieznaających się wcale na swoich obowiązkach usuwać, jeżeli to będzie możliwe, obmyśliłem sposób kontrolowania wszystkich organistów, czy i jak czuwają nad udoskonaleniem śpiewu kościelnego. I w tym to celu proponuję utworzyć *komisję* złożoną z kilku osób znających się i z poświęceniem dla sprawy Kościoła, któraby co rok lub co dwa lata w pewnym określonym czasie mogła zwiedzać po kraju naszym wszystkie parafie, biorąc sobie za obowiązek: *egzaminować* każdego organistę, *przejrzeć* cały repertuar znajdujących się u niego dzieł, rzeczy niewłaściwe *skarcić*, a w razie potrzeby *udzielić* pouczających wiadomości, *porozumiewać się* z Szanownym Duchowieństwem, aby i ono czuwało nad śpiewem i muzyką kościelną. Byłoby wielce dogodne, aby komisya miała ze sobą zapas egzemplarzy niezmiernie cennego „*Motu Proprio*“, które każdy bez wyjątku organista powinien posiadać, oraz katalogi dzieł muzyczno-kościelnych krajowych i zagranicznych. Będzie również pożądane jeszcze, ażeby komisya miała na celu rozpowszechnienie prenumeraty „*Śpiewu Kościelnego*“, na który dla niskiej ceny stać każdego organistę, nakoniec zachęcać do wspólnej pracy i zgody wszystkich organistów, jeżeli tego zajdzie potrzeba.

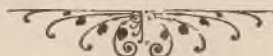
Wówczas, za pomocą Bożą, szkoły organistowskie, istniejące już w naszym kraju, nabiorą większego znaczenia i staną na wysokości swego zadania, posyłając w świat rokrocznie uzdolnionych w sztuce muzyczno-kościelnej organistów, pełnych zapału, poświęcenia i energii w tak zaszczytnem powołaniu t. j. w śpiewaniu na chwałę Bogu. Niechże będzie mi wolno te kilka słów zakomunikować sz. Czytelnikom „*Śpiewu Kościelnego*“, prosząc uprzejmie Szanowną Redakcję o jej zdanie, czy uzna ów projekt za stosowny i możliwy.

Volens.

Przypisek Redakcyi.

Projekt bardzo dobry, choć na nasze stosunki dosyć trudny do wykonania, a to głównie ze względu na niechętne usposobienie pewnej części duchowieństwa; komisye takie powinny właściwie być we wszystkich dyecezyach, organizacja ich powinna wyjść od władzy dyecezyalnej w myśl *Motu Proprio*.

Omawiane komisye powstały już za przykładem Rzymu w różnych dyecezyach, u nas tymczasem jeszcze wszystko w uspieniu, nadużycia tolerują się nadal i o *Motu Proprio* nikt wiedzieć nie chce. Czy długo ten stan nienormalny, stojący w widocznej sprzeczności z wolą Rzymu, trwać będzie—trudno przesądzać.



K o r e s p o n d e n c y e .

Z Lublina.

Niedawno czytałem w „Śpiewie“ (№ 6) kilka słów o naszym chórze katedralnym i o gorliwych zabiegach i niezłomowanej pracy kierownika tego chóru ks. dyrektora Włodzimierza Mentzla.

Dorzucić i ja pragnę osobiste swe uwagi, jakie nasuwa mi pobyt mój w Lublinie. Ks. Mentzel, niezależnie od obowiązków dyrygenta i wikaryusza katedralnego, zajmuje również posadę nauczyciela śpiewu w Seminarjum duchownem. Ta właśnie okoliczność łatwiej pozwala ks. Mentzlowi oddziaływać na ogólną poprawę dość zaniedbanych u nas śpiewów. Seminarjum jako rozsądnik przyszłych kapłanów dbać musi i pamiętać o śpiewie kościelnym, bo tylko tą drogą reforma według myśli Kościoła rozejść się może i przyjąć w diecezji. Snadź te poglądy podziela Zwierzchność seminaryjna, skoro ks. profesor Mentzel systematycznie i roztropnie wprowadza w życie śpiewy prawdziwie kościelne. Kancelonał ks. Surzyńskiego zdobywa sobie należne miejsce, na chórze śpiewy liturgiczne brzmią pięknie i z życiem, podnosząc nastrój pobożny.

Chór katedralny 4-głosowy, zorganizowany został z grona alumnów Seminarjum w następującej obsadzie: tenorów I—7, II—8, basów I—7, drugich zaś — 6; ogółem tedy liczy 28 osób. W repertuarze posiada katedra msze: Steina (ku czci św. Cecylii) Grubera (—św. Fryderyka) Adlera, Cascioliniego, Wittta, Perosiego. Stale śpiewane są ofertoria ze zbiorów Wittta, poza tem chór wykonywa wiele śpiewów okolicz-

nościowych, i tak n. p.: w kościele przy seminarjum podczas nabożeństwa majowego można było słyszeć dobrze odśpiewane litanie do Matki Bożej w kompozycji Wittta (F-Dur i A-mol) Haaga, Gruberskiego, Terezjusza, Schlemana, Grubera, Schotenhamela. Na procesyi teoforycznej w oktawę Bożego Ciała, z niezwykłą wprost okazałością tu sprawowanej, chór alumnów odśpiewał z namaszczeniem responsorya ks. Gruberskiego, zwłaszcza „O Sacrum Convivium“ — podobąło się ogólnie.

Przytaczam umyślnie nazwiska kompozytorów, z których czytelnicy „Śpiewu“, zrozumieją snadnie, że Lublin w postępie muzyki kościelnej nie myśli stać na uboczu. To też sprostować muszę uwagę korespondenta „Śpiewu“ pana *Viatora*, który, pisząc o Lublinie, wyraził ubolewanie, że chorał nie ma dotąd w Lublinie prawa obywatelstwa. Tak źle nie jest, a przynajmniej nie będzie. Wiem napewno, że ks. Dyrektor myśli o tem poważnie i od nowego roku szkolnego kwestya chorału rozstrzygnięta będzie na dobre. Jeżeli więc na co trzeba obecnie zwrócić uwagę, to chyba na nieszpory, które dziś grzeszą ciężko przeciw powszechnie używanym melodyom psalmowym z „Psalterium Vespertinum“ — Haberla. Antyfony i hymny zwyczajowe trochę skoczne, trochę dziwaczne, czas był równie zastąpić melodyami Antyfonarza Rzymskiego. Ale, jeżeli już tyle zrobiono w Lublinie dla polepszenia sprawy muzycznej, miejmy nadzieję, że i dalej w pracy ustawać tu nie będą.

Żegota.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. P. Biedrzycki w Połtawie. №№ „Śpiewu Kościelnego“ z początkiem harmonii można nabyć; cena 1 rb.

Sz. P. Skuratowicz w Wace. Prenumeratę za II półrocze r. b. i za zmianę adresu otrzymaliśmy. Prosimy o wyraźne zaznaczenie, czy Sz. Pan posiada ostatni dodatek wielkotygodniowy cały, gdyż nie wiemy o co chodzi! Krytyka Kancelonału Ks. W. pod względem chorałnym znajduje się w №№ 8, 9, 10 i 11 „Śpie-

wu“ z 1903 r., № 12 i 13 zawierają krytykę liturgiczną a 14 figuralną, więc widocznie Sz. Panu chodzi o №№ 8, 9, 10 i 11. Prosimy o zawiadomienie, czy mamy nadesłać.

Sz. P. Madejski w Bodzentynie. Prenumeratę otrzymaliśmy; żądane rzeczy wysłamy po otrzymaniu ich z zagranicy.

Sz. P. Kopczyński w Nieszawie. Prenumeratę otrzymaliśmy. Do № 12 dodatek dołączony nie był.